

J
E
D
N
O
D
N
I
Ó
W
K
A

AKADEMICKIEGO

K O Ł A

O S T R O W I A N

1927

1937

- JEDNODNIÓWKA -

ku uczczeniu

jubileuszu dziesięciolecia istnienia

Akademickiego Koła Ostrowian

AKADEMICKIE KOŁO OSTROWIAN

postanowiło

z okazji obchodu jubileuszu dziesięciolecia swego istnienia
wydać

okolicznościową jednodniówkę

dla wyrażenia hołdu minionej przeszłości i tradycji

z nią związanej oraz

dla zadokumentowania swej mocnej woli

pełnego zadośćuczynienia wzniosłym hasłom i wskazaniom,

które Koło w swoich założeniach statutowych sobie

postawiło.

Niech to skromne jubileuszowe wydawnictwo
stanie się

— świadectwem istotnej potrzeby istnienia Koła

— dowodem rzeczywistego ugruntowania jego bytu

— wskaźnikiem jego młodzieńczej żywotności

— gwarancją jego przyszłego, rzetelnego rozwoju.

Mamy

to głębokie przeświadczenie, że Czytelnik,

do którego ręk dotrze ta jednodniówka,

sam dojdzie w swej postawie oceniającej do tych wniosków,
które my tu zgrubsza rzutujemy.

Wydając jednodniówkę,

pragnęliśmy

dać zarys przekroju tych wszystkich elementów,

które tak różnorodnie kształtują

obraz i styl naszego życia akademickiego.

Czy nam się to udało — niech osądzi łaskawie Czytelnik.

Redakcja zastrzega się na tym miejscu, że w zupełności nie krępowała kolegów — autorów ani w sposobie ani w treści wypowiedzianych przez nich poglądów. Trzeba zatem poszczególnie wypowiedzi traktować jako poglądy indywidualne, z ogólnym charakterem Koła nie pokrywające się.

To, że liberalizm swego redakcyjnego stanowiska okupiliśmy szerokim wachlarzem różnych postaw ideowych i różnokolorowym kalejdoskopem opinii, powinno wyjść raczej na dobre i jednodniówce i Kołu.

Gleichszaltowanie u nas nie jest przecież ani modne ani nie byłoby właściwe.

Na dziesięciolecie.

Akademickie Koło Ostrowian stoi na progu drugiego dziesięciolecia. Wypada więc nam, grupującym się w AKO i tym, którzy są luźnymi choćby nićmi z Kołem związani — niewielu zresztą takich jest, — zastanowić się nad tym szeregiem lat, które są poza nami, nad działalnością Koła i zadać sobie pytanie, czy organizacja nasza odpowiada tym wymagom, które uzasadniają i gwarantują jej byt.

Fakt, że istnieje już dziesięć lat, najlepszą jest na to pytanie odpowiedzią. Dziesięć lat istnienia dla Akademickiego Koła Ostrowian jako dla Koła znajdującego się w specyficznych warunkach, jest okresem dość długim, — okresem, w którym Koło nieraz zdawało egzamin, że istnieje nie tylko dla snobizmu członków, ni dla podtrzymania pięknych tradycji założycieli, lecz, że właśnie jest wyrazem potrzeby i konieczności zrzeszania się, odczuwanego przez młodych.

Do Koła naszego, jak wogóle wszystkich akademickich kół prowincjalnych, należy podejść z pewnym zrozumieniem, należy zdawać sobie sprawę, gdzie i w jakich warunkach istnieje możliwość rozwijania efektywnej działalności, zarówno dla Koła jak i dla poszczególnych jego członków.

Akademickie Koło Ostrowian skupia w sobie młodzież studiującą na wyższych uczelniach. Następstwem tego jest fakt, że zgodnie z ustawą o stowarzyszeniach akademickich, młodzież studiująca w Poznaniu tworzy pewną organizacyjną całość, z resztą ostrowskiej młodzieży akademickiej innych uczelni utrzymując z konieczności prawnej dość luźny związek.

Jeśli chodzi o działalność Koła, to ona w pewnych okresach zostaje zahamowana: wpływają na to swoiste czynniki, jak np. struktura szkolnego roku akademickiego (okres przedegzaminowy i wakacje.)

Niemniej kto rozpatrzy warunki, w jakich Koło pracuje, ten będzie umiał i będzie mógł ocenić pracę Koła.

Te cele, które organizacja nasza już przed dziesięciu laty postawiła, staramy się w miarę możliwości realizować. Charakter kulturalny naszego Koła ujawnia się w samokształceniu, a szczególnie w organizowaniu klubów dyskusyjnych, na które kładziemy specjalną wagę; charakter samopomocowy - w udzielaniu członkom pomocy finansowej; charakter towarzyski - w urządzaniu wycieczek, dancinów i do rocznego balu. Te właśnie poczynania dają legitymację naszej organizacji i gwarantują, że dopóki te cele będą realizowane, organizacja nasza istnieć i rozwijać się będzie.

Nie zapominamy również, że Koło nasze związane jest ze społeczeństwem ostrowskim. Rozumiemy, że jeśli społeczeństwo nie wykaże zainteresowania i zrozumienia dla nas, jeśli odmówi nam swego moralnego poparcia, to organizacja nasza stanie się jakąś zamkniętą kastą, straci ten sympatyczny rys, tak charakterystyczny dla prowincjonalnych kół grupujących młodzież akademicką — kontakt starych z młodymi. My o ten kontakt ze starszym społeczeństwem zabiegamy i z przyjemnością konstatujemy, że nieraz jednostki ze starszego społeczeństwa dawały wymowny dowód swej sympatii dla Akademickiego Koła Ostrowian.

Na tym też miejscu chciałbym publicznie podziękować tym wszystkim, którzy kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób ujawnili swe życzliwe stanowisko względem naszej organizacji.

Konieczność istnienia takiego związku, jakim jest Akademickie Koło Ostrowian, jest dla nas sprawą niepodlegającą dyskusji. Nie należy jednak przeceniać naszych możliwości do działania, nie należy żądać od Koła za wiele, ale też nie należy niedoceniać znaczenia Koła.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że Koło rozwija swoją działalność w pewnych, skromnych zresztą ramach, ale fakt, że działalność jego jest ciągła, że zawsze były i będą starania o należyty rozwój Koła, każe przewidywać, że Koło jeszcze niejedną podobną uroczystość obchodzić będzie.

Ludomir Makowski
prezes

Z fraszek :

AKADEMIK.

Studiuje w Poznaniu, siedzi w Ostrowie;

Na którym jest roku, nikt się nie dowie...

Bob.

Akademickie Koło Ostrowian w okresie 10-lecia swego istnienia.

Okres dziesięcioletni jest zbyt krótki na to, by z właściwą historyczną perspektywą ocenić w jego ramach rozwój i znaczenie Akademickiego Koła Ostrowian. Brak nam należytego dystansu do obiektywnego i rzeczowego ujęcia wyników naszej dotychczasowej działalności organizacyjnej. Za mało jeszcze znaleźć możemy w tym czasie spetryfikowanych osiągnięć, wiele zamierzeń i starań leży jeszcze w sferze realizacji, tak że niełatwo przychodzi zbilansować dokładnie i szkiecowo choćby dorobek Koła.

Niemniej — zamykając pewien okres — pokusimy się tu o skromny przynajmniej zarys działalności A. K. O.

Akademickie Koło Ostrowian powstało z przyczyn — jeśli się tak wyrazić można — naturalnych. Zrozumiałym bowiem jest fakt, że ludzie mający jakiś wspólny sobie łącznik — zrzeszają się, aby w stworzonej przez nich grupie mieć podstawą do kultywowania wspólnych ideałów i do realizowania postawionych przez się wzniosłych zadań.

Genezy utworzenia Akademickiego Koła Ostrowian szukać trzeba w łączącej jego członków platformie ideowo — terytorialnej. Jako Koło skupiające akademików — Ostrowiaków, studiujących na wyższych uczelniach polskich — było i jest ono zrzeszeniem analogicznym do kolonii narodowościowych w jakimś obcym państwie [n.p. kolonia polska wychodźcza w Berlinie]. W stosunkach zaś uniwersyteckich reprezentowało i reprezentuje nadal typ koła prowincjonalnego czy regionalnego. Miało ono za zadanie połączyć byłych uczniów i uczennice gimnazjów ostrowskich — a aktualnych studentów i studentki szkół akademickich — w jedną organizację dla pielęgnowania życia koleżeńskiego, podtrzymania nierozzerwanej łączności z miastem studiów gimnazjalnych — szerzej biorąc rodzinnym oraz dla wzajemnej samopomocy moralnej i materialnej. Te właśnie wskazania przyświecały dążeniom kilku kolegów — Ostrowiaków, organizujących „Koło Ostrowian.” Już na początku roku akad. 1926/27 wystąpili oni z inicjatywą w tym kierunku, jednak niesprzyjające warunki pozwoliły dopiero w II. trymestrze tegoż roku ucieleśnić ich piękne zamierzenia. Na hasło rzucone przez kol. kol. Moskaua A., Piechockiego Al., Szymbkowiaka Zb. i Zemskiego J. zebrało się 5. III, 1927 r. w Hotelu Rzymskim w Poznaniu kilkunastu kolegów, którzy jednomyślnie uchwalili utworzenie Koła.

Wkrótce, bo już 11. III. 1927 r. zostało zwołane przez komitet organizacyjny walne konstytucyjne zebranie A. K. O.,

w którym wzięło udział 54 nowozapisanych członków Koła. Na zebraniu tym uchwalono przedstawiony przez specjalną komisję statut i wybrano I. Zarząd z kol. Michałowiczem jako prezesem na czele. Od tego czasu rozpoczęło Koło swoją oficjalną działalność, stawiając sobie jako naczelne zadania: utworzenie ogniska życia koleżeńskiego, pracę kulturalno-oświatową oraz samopomoc koleżeńską.

Rok rocznie zmieniały się jeden zarząd po drugim, a statutowe cele Koła pozostawały niezmiennie i w miarę możliwości wiernie realizowane. Czuwał nad tym z ramienia władz akademickich I. kurator Koła prof. Sobeski, a po ustąpieniu tegoż — prof. Kostrzewski, znany prehistoryk.

Koło — trzeba to podkreślić — miało w sobie od początku tyle siły atrakcyjnej, że w orbitę jego działania weszła prawie cała ostrowska młodzież akademicka. Zresztą skrzepnawszy formalnie przedstawiało Koło z wielu względów teren dla członków swoich korzystny i b. obiecujący.

Stwierdziliśmy powyżej, że cele, które Koło u progu swego wejścia w życie postawiło sobie do wykonania, niezmiennie przyświecały dalszym krokom jego istnienia. Zmienne były jednak sposoby i formy ich realizacji. O ile na początku Koło ograniczało się narazie do podtrzymywania życia koleżeńskiego w Poznaniu, gdzie mieszkali gros członków (i gdzie nawet przez kilka lat odbywały się Walne Zebrania) a z Ostrowem miało sporadyczne i dość luźne kontakty, o tyle w dalszym ciągu ugruntowywania swych wpływów rozszerzało swą działalność jak najintensywniej. Utradycjonowano na terenie Ostrowa b. popularny akademicki wieczorek karnawałowy w każdoroczny dzień 5. I., zorganizowano próbną wieczorki dyskusyjne dla nawiązania łączności ze starszym społeczeństwem ostrowskim, przyczem nieocenione usługi oddał tu nieodżałowanej pamięci ks. prałat Rolewski; uruchomiono tak pomocny dla niezamożnych kolegów fundusz pożyczkowy, skonsolidowano wewnętrznie Koło; na polach tych szczególnie zasłużył się zarząd z kol. kol. Kałwińskim K. i Mertką J., którzy nawet wentylowali możliwości utworzenia stałych stypendiów dla akademików ostrowskich z zasiłków Zarządu Miejskiego i Wydziału Powiatowego.

Dla podsumowania osiągniętych wyników zarząd z kol. Rowińskim na czele urządził 20. XII. 1931 r. jubileusz 5-lecia istnienia AKO; z tej okazji na uroczystej akademii zapoznano społeczeństwo ostrowskie z życiem i charakterem Koła. nawiązując przytym szczery kontakt ze seniorami ostrowskiego gimnazjum, zgrupowanymi w „Klubie Ostrowiaków” z siedzibą w Poznaniu.

O ile działalność dawnych zarządów koncentrowała się głównie około zagadnień towarzyskich i samopomocowych (pożyczki), o tyle nowsze zarządy poczynając od r. 1934 postawiły sobie za naczelny cel działalność kulturalno-oświatową, wyrażająca się w stworzeniu stałej instytucji „Klubów Dyskusyjnych”. — w założeniu racjonalnie od r. 1935 skompletowanej biblioteki, w wygłaszaniu referatów na terenie towarzystw ostrowskich, organizowaniu kolonii i wycieczek krajoznawczych (Murzasichle, Kórnik, Ołobok) Nie odmawiało też AKO swej pomocy na cele dobroczynne: ze skromnych swych funduszków ofiarowało pewną sumę na na powodzian małopolskich, uczestniczyło w zbiórkach i pracach Tow. Czytelń Ludowych, Pol. Czerw. Krzyża, Tow. Pomocy Nauk. itp. Oczywiście nie znikły z programu dancingi towarzyskie i wieczorki taneczne, były one bowiem niezawodnym źródłem zasilającym skarb A K O.

To są plusy organizacji naszej! A jakie są jej niedomogi? Nurtujące podskórnie poglądy ideowo-polityczne członków utrudniają całkowitą konsolidację Koła, choć samo ono w założeniu jest apolityczne; inne przyczyny macą jego harmonię wewnętrzną, nieuregulowana sytuacja prawna stwarza sypkie podstawy jego bytu, niemoralność płatnicza członków (zwłaszcza byłych) w wywiązywaniu się z obowiązków składkowych i kredytowych podcina jego egzystencję materialną. Można żywić jednak nadzieję, że te strukturalne i koniunkturalne przeszkody i trudności nie zahamują dalszego pięknego rozwoju Koła.

Niech Akademickie Koło Ostrowian dalej na terenie zewnętrznym reprezentuje godnie regionalizm swoich stron rodzinnych, na terenie zaś swego miasta niech szczyci się dobrze pojętymi cnotami akademickimi swoich członków.

Być ambasadorem regionalizmu w Poznaniu (i innych miastach), a przykładem akademickości — o ile tak wyrazić się można — w Ostrowie — to nadal piękny obowiązek i wielki zaszczyt dla Akademickiego Koła Ostrowian.

Edward M. Serwański.

Rzeczpospolita Akademicka.

(Szkic pobieżny)

Wstęp.

Ilekoć młodzież akademicka wyższych uczelni da „znać” o sobie, tyle razy opinia publiczna i prasa — obok obowiązkowego notowania wiadomości „z placu boju” —

próbuję oświecać to zagadnienie z prawa i z lewa, patrząc oczywiście nań przez pryzmat interesów politycznych.

Tyle w tym jest zwykłego obiektywizmu i prawdy — ile nieznamości rzeczy.

Osądzić coś na podstawie wypadków łatwo, ale zbadać zagadnienie do właściwej głębi — to już trudniejsza sprawa. W Rzeczypospolitej Akademickiej każdy doszukuje się tego, czego chce. Zapewne, jakąś postawę przybrać trzeba, jakąś miarą mierzyć wypada, tylko niech w tym nie będzie interes polityczny, a troska o dobro intelektualne i moralne młodzieży, niech w tym będzie troska o zdolności przydatne społeczeństwu i myśl o wychowaniu obywatelskim akademika.

Ale dziś społeczeństwo niezdolne jest pomyśleć szczerze i otwarcie o sprawie akademickiej. Dowodem tego chociażby ostatnie wypadki, które jedni określili jako awantury, wybryki — a blokadę nazwali groteską, dancinżem i bridżem — drudzy zaś nie wahali się wołać, że dzielna młodzież niezmiennie dopomina się swych szczytnych praw.

Jedno jest pewne: społeczeństwo prawdy się nie dowiedziało.

Spróbujmy zatem celem poznania źródeł wiecznych walk i nieporozumień, wnikać w tajniki życia akademickiego i zobrazować całe to społeczeństwo, kierując się tylko jednym: d o b r e m a k a d e m i k a.

Społeczeństwo akademickie.

Zdawaćby się mogło, że specjalne formy organizacyjne Rzeczypospolitej Akademickiej, jakoteż wspólny cel życia studentów, jakim są studia — wokół których powinny ześrodkować się myśli wszystkich — wyjątkowo sprzyjają konsolidacji tego młodego społeczeństwa. Tymczasem jest inaczej.

Jak w każdym środowisku, tak i tutaj istnieje szereg kół i organizacji, powstałych według potrzeb studiujących. Uszeregowując je, należałoby wymienić: organizacje polityczne, koła naukowe, koła ideowe oraz korporacje. Poza ramami tych form organizacyjnych jest jednakże jeszcze jeden element: niezorganizowany t. zw. „szary akademik”

W normalnych warunkach nie budziłby ten podział żadnych zastrzeżeń. Niestety, jest coś, co poważnie zaciążyło na tym układzie organizacyjnym, doprowadzając go ostatecznie do nieładu. Jest nią — myśl polityczna! Polityka — mówiąc szczerze i otwarcie — doprowadziła do rozbicia społeczeństwa akademickiego. Jest ona wszędzie: i w kołach naukowych i ideowych i w korporacjach. Zagadnienie to zbyt jest poważne, aby je można pobieżnie potra-

ktować, dlatego zajmę się nim specjalnie. Pominę narazie sprawy nauki, studjów i kół naukowych, którym ze względu na charakter Rzeczypospolitej — poświęcić wypada więcej miejsca, a postaram się obecnie zobrazować pozostałe ugrupowania akademickie: koła ideowe i korporacje, a na końcu wspomnieć o „szarym akademiku”.

Kół ideowych jest mnóstwo i to o najróżnorodniejszym charakterze, jak koła religijne, artystyczne, wojskowo-wychowawcze, sportowe i t. d. Biorąc pod uwagę specjalne warunki, poziom intelektualny członków, wiek, jak również podniosłe, zapewne, nastawienie ideowe, należałoby się spodziewać wyjątkowej prężności, tężyzny i rozmachu organizacyjnego w tych grupach. Niestety spotkać tu musi każdego rozczarowanie. Jeśli coś w nich jest naprawdę, to w każdym bądź razie wysoce jest to niewspółmierne w stosunku do istniejących możliwości. Jakaś dziwna niemoc, małość i brak wspólnego wszystkim porywu ideowego nie pozwala wyzwolić się niespożytym siłom młodzięczego ducha akademika.

Wyczuto to już dawno i nową myślą polityczną miano dokonać odrodzenia. Doczekano się, Niestety, rozbicia, bezładu i wiecznego niepokoju.

Pełni wiary w nową rzeczywistość, w poczuciu obowiązków i wielkości, która młode pokolenie kształtować ma trudem swego życia, traktować trzeba obecne akademickie komórki organizacyjne za niewystarczające a conajmniej nieodpowiadające tej głębi uczuć, świeżości myśli i hartowanej woli, jaką znamionować powinno każde młode społeczeństwo.

Jeśli z tego samego stanowiska t. j. z wysokości nowych zadań — spojrzeć na obraz życia korporacyjnego, to zgóry powiedzieć można, że i te koła nie są odbiciem tych sił i wartości, jakie tkwią istotnie w młodzieży. Zresztą korporacje akademickie są wytworem obcego ducha, co do dziś przejawia się jeszcze w mentalności korporanta, w sposobach współżycia towarzyskiego, no i w terminologii korporacyjnej. Twierdzenie zaś jakoby korporacje stworzone zostały do kultywowania form towarzyskich nie wytrzymało próby, raz że korporacje odbiegły od uświęconych zwyczajów, szukając nowych możliwości życia, a dalej — nikt chyba nie będzie przekonywał, że te formy życia towarzyskiego, jakie zachowano w korporacjach mają dziś jakąkolwiek wartość użyteczną.

Młodzież, świadoma swych sił i zdolności, w kierunku wypracowania nowych wartości i nowych form życia organizacyjnego, zrezygnuje z przeżytków, choćby to miało od-

być się kosztem najpiękniejszych tradycji, głębokiego przywiązania i drogiego sentymentu.

Dziś już tak się stosunki układają, że na wszystko patrzymy z punktu widzenia dobra społecznego. Spójrzmy z podobnego stanowiska na ruch korporacyjny. Koła te same spostrzegły, że trzeba odnowić ich założenia ideowe i programowe, aby przystosować się do współczesnych wymogów życia. Stąd, zapewne, pochodzą próby podejmowania pracy na niwie regionalnej, na polu charytatywnym i społecznym wogóle. I tu jesteśmy u podstaw zagadnienia. Otóż korporacje nie zdały swego egzaminu społecznego. Wydajność pracy jest w nich wyjątkowo niewspółmierna w stosunku do możliwości, jakie koła te mają i do ich zalet, z pośród których wymienić godzi się chociażby takie, jak: zwartość organizacyjna, karność a nawet powiedzmy, posłuch, a dalej liczebność, sytuacja materialna i świetna, bądźco bądź tradycja. Jeśli więc korporacje w tak dogodnych dla siebie warunkach nie wykazują specjalnej żywotności, to jest to dowodem, że nie są one zdolne ani do twórczej pracy ani do udziału w wybitnie wytężonym życiu społecznym. W inwentarzu organizacyjnym Rzeczypospolitej Akademickiej zaliczyć wypada korporacje zatem do „nieruchomości”, do twórców martwych. Gdy przyjdzie mi później napiętnować organizacje polityczne, a ujemnie scharakteryzować koła naukowe, najwięcej bodaj sympatii budzić musi — co na paradoks zakrawać może — zwyczajny, niezorganizowany, „szary akademik”. W nim jedynym niejako dochowała się ta pełna niezależność, wolność i niczem nie skrępowana młodość. Zdaję sobie sprawę, że ze stanowiska społecznego źle czynią ci, co unikają oparcia o ramy organizacyjne, ale w warunkach, w jakich obecnie Rzeczpospolita Akademicka się znajduje, cóż właściwie czynić.

A możeby i nie warto zwracać uwagi na ten rozproszony element — gdyby nie jedna sprawa. Otóż te „zbląkane owieczki” — to chodzące sumienie akademickie. Przez nich wypowiada się cała tęsknota do wielkiego życia, chęć do pełnego wyżycia się na miarę tych sił młodzińskich, które w sobie czują, chęć do realizacji tych ideałów, które w sercu noszą. — Ci szarzy akademicy są symbolem współczesnego idealnego typu akademika.

I dlatego sędzę, że wśród wielu, „luźno chodzących” akademików odnaleźć można zadatki przyszłego odrodzenia życia akademickiego, niezdegenerowanego przerostem form organizacyjnych i ich treściowym rozbiciem.

Świat polityczny.

Polityka poważnie zaciążyła na układzie organizacyjnym Rzeczypospolitej Akademickiej. Obiektywnie sądząc, byłoby

śmiesznym żądać od studenta wyzbycia się kontaktu z jakąkolwiek myślą polityczną. W okresie studiów, w których krystalizuje się światopogląd młodzieży, życie polityczne jest wprost koniecznością.

Przypatrując się jednakże bliżej akademickiemu życiu politycznemu jedno odrazu uderzyć musi wnikliwego obserwatora: niema tu nic z rozgrywek ideowych, brak tu wogóle walk o zasady, myśli i programy, są tylko ustawiczne starcia partyjne. ujawniające często posunięcia nieliczące zupełnie z godnością akademika. Mówi się poprostu o rozpasaniu i rozwydrzeniu partyjnym. Zapytajmy się, dlaczego tak dzieje się w Rzeczypospolitej Akademickiej?

Na pewną rzecz szczególnie trzeba tu zwrócić uwagę: myśl polityczna, która znalazła swych wyznawców wśród studentów, nie jest wytworem ducha akademickiego, ale powiedzmy, zewnętrznym importem. Jest to produkt starszych. W interesie partyj narzuca się myśl polityczną młodym generacjom, aby uzyskać zwolenników. W takich warunkach, gdzie partie polityczne z nieprawdopodobną wprost troskliwością zajmują się młodzieżą akademicką, mowy nie ma o gruntownych młodzieńczych poszukiwaniach własnej myśli politycznej, nie ma także mowy o samodzielnych próbach znalezienia właściwych dróg, — a co najważniejsze — nie ma warunków do spokojnego i obiektywnego ustosunkowania się do tej rzeczywistości, którą studenci mają możność oglądać.

Cała Rzeczpospolita Akademicka jest wiernym odbiciem układu sił politycznych społeczeństwa polskiego, w którym jak to się już powszednie utarło dwa panują obozy: komunistyczny i nacjonalistyczny. Podobnie ma się rzecz w świecie studenckim. Ostatnio właśnie zblokowały się wszystkie ugrupowania lewicowe i im pokrewne — tworząc lewicę akademicką, — po drugiej stronie stanął obóz nacjonalistyczny.

Gdybyż w tych ruchach ześrodkowujących były chociaż próby zgłębienia zasad ideowych partii, do których się należy, byłoby to wszystko złem znośnym, ale niestety tak nie jest. Partyjnictwo bowiem zrywając z obiektywizmem i rzeczowością, spowodowało to, że studenci „plywają”. Wśród elity akademickich działaczy politycznych, spotkać można nieraz typy o fenomenalnej wprost pustce intelektualnej. O ile pracę lewicy możnaby lapidarnie określić „tańcem w koło Marksa”, to analogicznie wypada się wyrazić o robocie prawicy, w której wszystko wiruje nieustannie koło antysemityzmu i swoście pojętej „myśli narodowej”. Żadna strona nie próbuje przekraczać uświęconych granic. W takim to nastawieniu ma kształtować się należycie świat-

pogląd akademika! Oczywiście zakrawa to na ironję. Jeśli bowiem wśród lewicy mamy do czynienia z niesamowitym wprost doktrynerstwem, to prawie ponoszą rozrukane fale najnieprawdopodobniejszych haseł. Jeśli w umyśle pierwszych wszczepia się ustawicznie przestarzałe już trochę, a więc niepostępowe zasady idei klasowości, podawane często w sosie przedziwacznych koncepcyj, a dusze odziera się z najdroższych człowiekowi uczuć i wierzeń, — to drugich zabija się sprecyzowaną do absurdałnych szczegółów programowością partyjną i co najgorsze, stale straszy szarlatańską rzekomo siłą żydo-komuny i masonerji. Wykładnią myśli lewicowej jest walka z tym porządkiem rzeczy, który — patrząc na to z punktu widzenia dobra państwa — powinien jednakże ostatecznie w kraju zapanować. Wykładnią natomiast myśli nacjonalistycznej jest statycznie opozycyjna negacja, demoralizująca młodzież i nastawiająca ją wybitnie destrukcyjnie do wszelkich prób wciąż jeszcze rozbudowującego się gmachu naszej państwowości.

Jeśli teraz spojrzymy na to z punktu widzenia dobra akademika i ze stanowiska wychowawczego — to jesteśmy u źródeł sprawy:

Nie chodzi o polityczne wychowanie młodzieży, nie chodzi o wykształcenie obywatelskie, nie chodzi wreszcie o dobro tej młodzieży — a dalej i społeczeństwa, którego młodzież ta zostanie kiedyś kierownikami, — ale chodzi o dzikich i ślepych wyznawców, chodzi o to, aby za wszelką cenę pozyskać Rzeczpospolitą Akademicką, jako najlepszy i najsilniejszy głośnik propagandy partyjnej — chodzi w końcu o to, aby ta Rzeczpospolita, jako najczulszy barometr polityczny, działając pod naciskiem sił partyjnych, świadczyła o gotowości i mocy tych partyj i w ten sposób wpływała na orientację całego społeczeństwa. Dopóki więc kuchnie partyjne karmić będą młodzież akademicką strawą ideową, przyrządzoną na swój sposób, dopóty mowy nie ma o poważnym traktowaniu sprawy akademickiej i jakimkolwiek spokojem.

Zaniedbane drogi.

Znany nam jest stan społeczeństwa akademickiego i jego świat polityczny. Nietrudno więc domyśleć się, w jakiej to atmosferze uczą się studenci.

Sprawy nauki, pracy naukowej jak i kół naukowych nie będą przedstawiały się zapewne tak, jak powinny. I rzeczywiście! Nieznośne nastawienie polityczne, jakie udziela się prawie każdemu, skłania studenta, często podświadomie, do właśnie takiego a nie innego ustosunkowania się w sprawach czysto naukowych.

Wszystko jest dobre, co ma wyraźne oblicze polityczne: profesor, książka, skrypt, wykład itd.

Tak więc sprawy najważniejsze: pełny obiektywizm i rzeczowość — nie mają niestety zastosowania jako kryteria w sprawach nauki. W myśl założeń partyjnych segreguje nie tylko profesorów, ale i naukę. Do czego to doprowadzić może, nietrudno sobie wyobrazić.

Jakże tu mówić o właściwym zbliżeniu się do nauki i jej przedstawicieli, kiedy we wszystkim brak zaufania. Niespokojna atmosfera polityczna sprawia to, że studia są podszyte niejako wiatrem. Nie ma prawie — że inicjatywy; zanikła ciekawość szukania wiedzy; zda się, że w walkach politycznych wyginęli entuzjaści nauki. Bo w świecie pohnopnych sądów, hura - ideowości, w świecie anormalnych stosunków, a małych i bezdusznych ludzi, w świecie ustawicznych wojen — trudno o naukowe nastawienie.

Powie ktoś, że pomimo to młodzież kończy studia i opuszcza uniwersytety z dyplomami. Tak, owszem, ale pamiętajmy o jednym: dyplom nie jest miarą wykształcenia intelektualnego, ani świadectwem tych wartości, z którymi absolwent idzie w nowe życie.

Wymownym odhiciem stosunków politycznych są koła naukowe. Sprawa w nich najważniejsza: opanowanie zarządu. Gdyby naprawdę chodziło o organizowanie życia naukowego, to któżby tam myślał o polityce. Niestety jest inaczej. I tu więc interes polityczny zabił właściwą inicjatywę. Dlatego też, zamiast należnego rozkwitu kół naukowych, widzimy tylko zastój, ho to, co się robi, w żadnym wypadku liczyć się nie powinno. Koła administrują, uprawiają kolportaż pism, pośredniczą na lewo i prawo, zajmują się rozsprzedażą skryptów, od czasu do czasu nawet o czymś pomyślą, — tylko jednego nie tworzą — życia naukowego — to jest tego, do czego zostały powołane. Szczupłość miejsca nie pozwala mi zająć się bliżej tą sprawą, ale jedno chciałbym tu jeszcze dodać, że brak zainteresowania się nauką i zanik organizacyjnego życia naukowego, to sprawy najboleśniej na terenie współczesnej Rzeczypospolitej Akademickiej.

Kultura akademicka.

Do pobieżnie naszkicowanego obrazu Rzeczypospolitej dodajmy jeszcze kilka drobnych, ale charakterystycznych rysów. Chodzi w tym wypadku o zagadnienie najmniej poważne od poprzedniego — a mianowicie o najszerzej pojętą kulturę akademicką.

Z pewnych, choć nielicznych faktów wnioskować moż-

na, że istnieją wśród studentów próby zbliżenia się do świata nauki, literatury i sztuki.

Niestety, nie ma na terenie Rzeczypospolitej Akademickiej żadnej poważnej organizacji, któraby pchnęła sprawę kultury istotnie naprzód. Próby w tym kierunku nie wychodzą poza ramy improwacji. Godzi się o tym tutaj wspomnieć już choćby z tych względów, że dobrze rozwinięte życie kulturalne znakomicie przeciwdziałałoby panującej zawierusze politycznej, a dalej wytworzyło w świecie studenckim nastawienie odmienne od dotychczasowego.

Wspólne ukochanie wytworów ducha wielkich synów narodu zbliżyłoby braci akademicką do siebie. Puste dotychczas życie napęłniłoby się treścią właściwą. Zmiana zainteresowań odświeżyłaby atmosferę i pobudziła do intensywnego ruchu. Nowy świat uczuć i myśli ukazałby przed akademikiem i nowe możliwości zarazem.

Ale jakoś to wszystko, co kształtuje w człowieku spójnię duchową, zaniedbano. Nigdzie nie doznaje kultura takiej poniewierki, jak w Rzeczypospolitej Akademickiej. Sprawa ta bardzo poważnie dyskredytuje współczesną młodzież akademicką i tych wszystkich, którzy wpływają na jej życie.

Osobowość akademika.

Z charakterystyk akademickiego świata politycznego, naukowego i kulturalnego otrzymaliśmy pewne zarysy osobowości akademickiej. Spróbujmy teraz dopełnić ten wizerunek przez zwrócenie uwagi na postawę religijną i moralną akademika.

Jeśli chodzi o lewicę akademicką, to trudno właściwie coś mówić o religii, zasadach wiary. Znajdując się pod wiadomymi wpływami ateistycznymi szerzy wyraźnie indyferentyzm, stając się wyraźnie heroldem bezbożnictwa i antyklerykalizmu. Nas jednakże w tym wypadku, więcej interesuje prawica, która nie tylko mieni się być nacjonalistyczną, ale i katolicką. Katolicyzm akademicki w niczym nie różni się od katolicyzmu całego naszego społeczeństwa polskiego. Wszystko grzęźnie tu niestety w starym, bo stuletnim prawie fideizmie, potępionym w latach 40-tych ub. stulecia przez Stolicę Apostolską, w sentymentalizmie, potępionym przez Piusa X. Jak wiemy fideizm zabił w nas intelekt, sentymentalizm zaś — wolę. Zrywa się dziś stanowczo z tymi przeżytkami na wszystkich odcinkach życia religijnego, ale powiedzmy szczerze, — idzie to z trudnością.

Podobnie Rzeczpospolita Akademicka odradza się religijnie, choć wydaje się, że cośkolwiek przedwcześnie są sądy o kompletnym ukatoliceniu młodzieży akademickiej.

— A ruch religijny kół akademickich, a „Śluby Jasnogórskie” — zapyta ktoś z pewnością.

Wszystko to, podobnie jak się ma rzecz z Akcją Katolicką, jest dopiero próbą bliższego zorganizowania członków Kościoła katolickiego, ale nie jest to jeszcze organizacja dusz. A to jest ważne! A więc nie ma zupełnego odrodzenia! Nacjonalizm coprawda wyręczając się często prawicą akademicką, manifestuje często swe religijne odrodzenie, ale jest to raczej gest polityczny, aniżeli wpływ głębokiej mocy duchowej.

A teraz sprawa druga: sprawa moralności. Zachodzi tu ciekawe zjawisko. Jeżeli założenia programowe wszystkich obozów — od skrajnej lewicy aż do skrajnej prawicy są wysocy moralne — to, niestety, w życiu są grube odchylenia od właściwego pionu moralnego.

Stwierdźmy tu jedno: powodem rozdzwisku pomiędzy moralnymi założeniami programowymi a życiem jest brak pogłębienia wartości duchowych akademika.

Prawdy moralne huduje się bowiem nie doktryną, a poczuciem ładu wewnętrznego człowieka. Wyhodować takie poczucie — to długi proces wychowawczy.

Mało jednak kto odczuwa w sobie pragnienie tężyzny i ładu duchowego — nie ma także nikogo, kto by zatroszczył się o należyte pielęgnowanie tego najwyższego dobra akademika. Na gruncie tak zaniedbanym wyrastają chwasty zboczeń, egoizmów, nienawiści i całej ludzkiej małości. Powiedzmy szczerze, dziedzina wychowania leży ugorom. A niebezpieczny to ugor!

Zakończenie.

Naszkcicowany, aż nadto pobieżnie, obraz Rzeczypospolitej Akademickiej nasuwa — obok już wysnutych wniosków, nienajlepsze myśli. W zakończeniu chciałoby się oczywiście zapytać — jakież są drogi wyjścia z tej bądź co bądź przykrej sytuacji.

Na pierwszy rzut oka zarysowują się tutaj dwie możliwości: albo pozostawi się Rzeczpospolitą Akademicką w spokoju i zdala od rozgrywek politycznych starszego społeczeństwa i umożliwi jej w ten sposób wypracowanie sobie własnego poglądu na życie, albo też społeczeństwo, nie poprzestawając na wpływach odrodzi się samo w sobie i tym samym „automatycznie” niejało uzdrowi stosunki w społeczeństwie akademickim.

Po głębszym zastanowieniu się dojdziemy jednakże do wniosku, że pierwsza możliwość jest nierealna, ponieważ społeczeństwo i menagerzy polityczni, bezwarunkowo za

żadną cenę nigdy nie zrezygnują z możliwości wywierania wpływu na młodzież akademicką. Zresztą wychowanie młodego pokolenia jest funkcją społeczeństwa. Chodzi tylko o to, aby to wychowanie rzeczywiście było pożytecznym dla samej młodzieży. Bezsprzecznie bowiem Rzeczpospolita Akademicka jest klejnotem społeczeństwa.

Tylko barbarzyńca odważy się jakimś tępym, nieodpowiednim narzędziem rzępolić, tłuc czy rżnąć ten klejnot na kawały; każdy inny będzie troskliwie go obrabiał i to tak, aby mienił się on i jaśniał całą swą pięknnością.

O tą szczerą, ojcowską troskliwość i prawdziwy pietyzm woła dziś społeczeństwo akademickie; warunkiem jego odrodzenia — jest odrodzenie całego społeczeństwa polskiego.

Z satyr:

NA PAULUSA — KATONA.

Trudno, mając „starą” żonę,
Aż do śmierci być Katonem...

Bob

Alfred Fudziński.

Studia i życie.

Od dawien dawna młodzież studiująca cieszyła się jak największą sympatią całego społeczeństwa. Wywodziło się to z głębokiego przeświadczenia, że stanowi ona najwartościowszy element, na którym spoczywać będą zręby przyszłego porządku. Ten pełen życzliwości stosunek społeczeństwa wyrażał się w zrozumieniu, że młodzież poświęcającą się studiom, kontynuuje najchlubniejszy wysiłek narodu: utrwalanie i rozwijanie kulturalnych wartości. W czasach niewoli, właśnie z tych kół młodzieżowych, najczęściej wychodziła inicjatywa przeciwstawiania się naporowi zaborców. Znane są powszechnie tajne kółka patriotyczne, jak n. p. „Filomatów wileńskich”, gdzie kultywowano nasze narodowe świętości. Każdy nasz poryw powstańczy oparty był w głównej przeciwieństwie na studencie. Student był pierwszym, który szedł w razie potrzeby do nizin społecznych, by wzniecać tam ogień patriotyzmu. Inaczej być nie mogło, bo młodzież akademicka zasady swe głosiła bez żadnych kompromisów i zawsze spontanicznie wyrażała

chęć ich realizacji.

W chwili odzyskania niepodległości sytuacja zmieniła się gruntownie. Od studenta nie żąda się dziś specjalnego bohaterstwa i poświęcenia. Zmienił się też charakter ideałów młodzieży.

Silny napływ młodzieży na wyższe uczelnie był przedmiotem niejednej już dyskusji.

Istnieje zupełnie błędny pogląd, że na studia zapisywać się winna tylko młodzież posiadająca dostateczne warunki materialne. Młodzież mniej zasobna, choćby nawet zdolniejsza, po opuszczeniu szkoły średniej ma przed sobą rzekomo inne drogi, na których może swoją działalność rozwinąć.

Faktycznie, dzieje się to często. Zapomina się jednak, że są to wszystko młodzi ludzie, pełni aspiracji, niezadowolający się niższym stanowiskiem społecznym. Pęd ten wynika z naturalnych w człowieku skłonności ku postępowaniu szczebel za szczeblem w hierarchii społecznej.

Takie jednostki znalazłszy się wśród obcych ludzi miasta uniwersyteckiego, napotykają na niesłychane trudności w zapewnieniu sobie minimalnych środków egzystencji. Sprawa nie jest prosta tymwięcej, gdy zważy się ogromny wysiłek naukowy, absorbujący prawie wszystkie siły młodzieży studiującej. Uważam, że fatalne warunki materialne, są bodajże główną przyczyną bolączek życia akademickiego. Abstrahuję oczywiście zupełnie od jednostek, które pobyt w większym mieście uważają za wdzięczny teren do wywyższenia się, bynajmniej nie naukowego. Ci właściwie polskiej młodzieży akademickiej, posiadającej za sobą chlubne tradycje narodowe, są zupełnie obcy. Przedstawiają oni raczej typ niemieckiego „burscha”, dzielącego czas między knajpę i karty. Traktują oni studia jako atrakcję i najczęściej wpadają w sieci menagerów partyjnych, stając się w ich ręku figurkami używanymi do różnych nieodpowiedzialnych wyborów. Większa część młodzieży traktuje studia rzeczowo. Mając dość kłopotu w zapewnianiu sobie choćby marnej wegetacji, przyjmuje wobec wszystkich nasuwających się zagadnień ideowych raczej postawę bierną. Każdemu, kto bacznie obserwuje stosunki uniwersyteckie podpada to, że młodzież studiująca potrafi mimo zasadniczych nieraz różnic ideowych, znaleźć wspólny język właśnie na platformie materialnej. Ta bowiem kwestia w życiu studenta jest decydująca. Młodzież akademicka nie jest warstwą zamkniętą, jest także częścią społeczeństwa i więcej nawet od niego odczuwa różne konjunkturalne wahania. O ile

długotrwałe załamanie gospodarcze wycieńczyło siły społeczeństwa, to w mentalności młodzieży wywołało zdecydowane przemiany psychiczne. Młodzież dzisiejsza nie może w całej pełni służyć ideałom, gdyż jest zbyt zgorzkniała i zniechęcona do życia. A przecież student ma najmniejsze wymagania. Chwyta się najmniej płatnych zajęć, by z ogromnym trudem, a często nawet przyplacając zdrowiem ukończyć studia. Stąd sprawy zasadnicze tego rodzaju, jak sníżenie opłat, większy przydział środków pomocy znajduje w całej młodzieży wspólny i nieklamany rezonans. Różnica polega tylko na tym, że jedni traktują to jako okazję do urządzania „imprez” w konsekwencji daleko odbiegających od pierwotnego założenia. Dla drugich natomiast sprawa ta jest życiową potrzebą. Rozwiązanie kwestji materialnej przez powszechne obniżenie opłat nie jest wskazane, bo dotyczy ogółu młodzieży a więc i takich, którzy są w stanie uiścić opłaty w całości. Raczej trzeba położyć punkt ciężkości na sprawiedliwszym rozdziale odroczeń, stypendiów i pożyczek, przy równoczesnym ich zwiększeniu.

W związku z dużą ilością młodzieży studiującej, powstaje zasadnicze pytanie: czy jest to objaw niezdrowy dla interesów państwa oraz inteligencji w Polsce?

Obiektywnie rzecz biorąc, większa ilość ludzi z uniwersyteckim wykształceniem, nie jest bynajmniej dla życia państwowego szkodliwa. Jest nawet objawem na wskroś dodatnim. Dowodzi to podnoszenia się przeciętnej życia umysłowego całego społeczeństwa. Coraz więcej jest ludzi, którzy potrafią organizować całe życie zbiorowe na głęboko przemyślanej i racjonalnej podstawie. Sprowadza się to do tego, że funkcje państwowe nie są czymś obcym, ale raczej faktem zupełnie zrozumiałym. Dzięki temu mniej może wyrządzić szkody demagogia. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że dzięki temu zyskuje ogromnie całe życie umysłowe i kulturalne, które w takich warunkach ma możliwość swego jak najpełniejszego rozwoju.

O ile zagadnienie nadprodukcji inteligencji z punktu widzenia państwowego nie istnieje, o tyle z punktu widzenia samej inteligencji sprawa ta przedstawia się diametralnie inaczej. Uważa się, że zwiększanie się kadr ludzi z wyższym wykształceniem powoduje zjawisko pauperyzacji tych warstw. Pogląd ten tylko częściowo jest słuszny. Obecny fatalny stan finansowy naszej inteligencji wypływa w największej mierze z ogólnego pogorszenia stosunków materialnych. Jeżeli zdobycie dyplomu traktuje się jako glejt do zajęcia bardzo intratnego stanowiska, to sprawa jest jasną. Wobec stale zwiększającej się podaży usług inteligenta, ta przewyższy w końcu

popyt. Według ustalonych praw ekonomicznych, cena zacznie maleć odpowiednio do zmniejszania się popytu. Ludzie idący w życie z nadzieją zwaloryzowania dyplomu na brzęczącą monetę, spotykają się z rozczarowaniem. Nikt nie daje im wymarzonych synekur, a trzeba ograniczyć swe aspiracje do zajęcia mało znacznego stanowiska. Gorzej jest, gdy wprost daje się do zrozumienia, że wogóle są ludźmi niepotrzebnymi, że wysiłek ich nie wnosi do życia żadnych wartości, które zasługują na należytą zapłatę. Zdaje się, że ta ewentualność jest najgorszą, bo powoduje w człowieku zanik poczucia własnej wartości, która jest podstawą osobowości człowieka i jego samopoczucia. Młodzież dzisiejsza nie może pracować skutecznie, skoro zdaje sobie sprawę, że wysiłki jej niejednokrotnie idą na marne. Ta beznadziejność przyszłości młodego pokolenia, jest źródłem wszelkich zgorzknień i zniechęcenia. Odbiera się młodzieży cel jej pracy, przedstawiając jej bezlitośnie koszmar przyszłej sytuacji. Według obliczeń Ministra Świątosławskiego, życiu polskiemu dla usprawnienia całej maszyny państwowej potrzeba około 120 000 ludzi z wyższym wykształceniem. Wiemy, że często w obsadzaniu stanowisk przy należnych tym ludziom, stosuje się inne kryteria niż fachowości. Są jednostki, które niespodzianie jak *deus ex machina* zjawiają się na stanowiskach, nie posiadając należytych kwalifikacji. Mamy słuszne prawa domagać się większej selekcji kandydatów według kryteriów jedynie słusznych i sprawiedliwych, kryteriów odpowiedniego przygotowania teoretycznego. Na to wykształcenie teoretyczne, dziś nie zwraca się uwagi, uznając je za niepotrzebne w życiu praktycznym. Jest rzeczą stwierdzoną, że liczne błędy w funkcjonowaniu maszyny państwowej mają głównie swe źródło właśnie w niedocenianiu przygotowania teoretycznego.

Drugą bolączką rozwielnioną w czasach dzisiejszych, deprymującą działającą na młodzież jest nagminnie panująca choroba protekcji i nepotyzmu. Starający się o zajęcie, choćby niewiem jakimi dyplomami się okazywał, często skapitulować musi wobec nieprzezwyciężonej przeszkody, której na imię jest: referencje. Bierze się je pod uwagę przed wszystkim innym. Pierwszym krokiem starającego się o posadę jest zdobycie sobie takich znajomości, które będą wystarczające dla decyzji władz kompetentnych.

Jest jeszcze jeden objaw, wywołujący powszechne zgorznienie. Spotykamy dziś często ludzi, którzy w swym ręku kumulują nieraz kilkanaście stanowisk. Można je z powodzeniem obsadzić przez młodą inteligencję. Posyłanie

kogoś na emeryturę dowodzi, że jednostka ta z tych lub innych względów nie nadaje się do pełnienia obowiązków. Niestety okazuje się, że znajdzie się dla niej jeszcze niejedno miejsce, jak złośliwi twierdzą, tylko dla zaokrąglenia dochodów, niezależnie od nieraz bardzo wysokiej emerytury. Zagradzanie nam drogi w zdobyciu kawałka chleba przez „emerytów” i innych kumulantów, jest zjawiskiem dla nas zupełnie niezrozumiałym. Nie wiadomo, w jakim celu jest to tolerowane przez kompetentne władze. Równoczesne bowiem zajmowanie nieraz bardzo wysokich posad, uniemożliwia należyte pełnienie funkcji na każdym stanowisku z osobna. Kończy się to albo powierzchownym traktowaniem swych obowiązków, albo rzucaniem całej pracy na podwładnych. Funkcje wtedy stają się honorowymi a nie rzeczywistymi. W ostatnim wypadku jest podział pracy, ale wątpliwym jest czy spotykamy się z równoczesnym podziałem honorariów.

Wogóle te i temu podobne zjawiska, jak np. równoczesne zatrudnienie męża i żony, utrudniają napływ młodych sił.

Jedynie ograniczenie, a nawet usunięcie tych patologicznych przejawów, może unicestwić zjawisko t. zw. nadprodukcji inteligencji. Wiemy dokładnie, że popyt na nasze usługi w czasach dzisiejszych może nawet maleje. Musimy mieć jednak przekonanie, że wypływa to z koniunkturalnego położenia całego społeczeństwa, i że obniżanie naszego standartu życiowego odbywa się proporcjonalnie we wszystkich warstwach społecznych. Nasycenie życia zbiorowego usługami ludzi z wykształceniem uniwersyteckim nie istnieje. Wszędzie spotykamy masę ludzi bez kwalifikacji. Dowodzi to tylko bezprzedmiotowości obaw co do nadmiernej podaży usług inteligencji. Nie żądamy odrazu intratnych i bardzo wysokich stanowisk. Musimy mieć jednak to przekonanie, że istnieją dla nas możliwości posuwania się wzwyż, bez ustępowania ludziom, którzy mogliby „skokiem z boku” nas wyprzedzić. Niebezpieczeństwo nadmiaru inteligencji nie istnieje. Jest raczej przesycenie pewnych dziedzin życia i nierównomierne rozmieszczenie inteligencji w różnych częściach kraju. Istnieje jednak tak dużo dziedzin, gdzie można znaleźć odpowiedni dla siebie zakres działania, że cała ta kwestia może być tylko podnoszoną przez tych, którzy boją się o swoje stanowiska, zdobyte „prawem kaduka”. Zresztą konkurencja oczywiście lojalna nie jest czemś niewskazanym i szkodliwym. Pozwala ona bowiem ludziom naprawdę zdolnym wykazać się takimi walorami, które zadecydują o przewadze nad ludźmi więcej zamiłowanymi do błęgiego spokoju i nie wyęzającymi swych sił. Inteligencja w tych warunkach może stać

się więcej ruchliwa i spełnić swoją rolę, jaka jej się należy w całym życiu zbiorowym.

Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że tylko uzdrowienie stosunków w całym społeczeństwie może wpłynąć dodatnio na młodzież studiującą. Leczenie bolączek na terenie samego uniwersytetu jest pracą zupełnie chybioną i bezwartościową, wskazaną o tyle, o ile dotyczy ona kwestji racjonalnego rozplanowania młodzieży według jej faktycznych zdolności i zamiłowań na poszczególnych wydziałach. Łączy się z tym, wyżej wspomniana kwestia rozmieszczenia inteligencji na prowincji dla odciążenia większych środowisk. Jest to już jednak zagadnienie inne nie tyczące niniejszego artykułu.

Tadeusz Rynowiecki.

Spółeczeństwo ostrowskie a młodzież akademicka.

Współżycie pewnych grup na tym samym terytorium wytwarza między nimi wzajemne stosunki. Sprawa przedstawia się podobnie, o ile chodzi o społeczeństwo ostrowskie. Ma ono za podstawę swej wspólnoty duchowej element terytorialny. Dłuższe przebywanie na wspólnym obszarze wytwarza między mieszkańcami związek dość trwały, szczególnie dziś w okresie triumfu idei regionalnej. Społeczeństwo ostrowskie zespolone na podstawie terytorialnej rozpada się na szereg grup, które różnorodnie układają swój stosunek do całości.

Jedną z takich grup jest również młodzież akademicka, pochodząca z Ostrowa, związana z tym miastem faktem kształcenia się w gimnazjum ostrowskim. W naturze tej grupy leży pewna selekcyjność, gdyż członkiem jej może być tylko akademik-ostrowiak.

Stosunek, jaki wytworzył się między organizacyjną formą młodzieży ostrowskiej, t. j. między Akademickim Kołem Ostrowian, a społeczeństwem ma już swoją dziesięcioletnią historię.

Dalsze rozważania obejmą analizę tegoż stosunku z uwzględnieniem materiału historycznego. Ocenę muszę rozpocząć od zbadania roli, jaką obydwie strony grają w omawianym stosunku. Bezsprzecznie trzeba przyjąć, że rolę agresywną, czynną, spełniać powinna młodzież akademicka. Społeczeństwo ostrowskie bowiem ma prawo oczekiwać działalności z naszej strony, ma prawo zajmować stanowisko bierne, wyczekujące.

Owa postawa oceniająco — wyczekująca leży zresztą w naturze starszego społeczeństwa.

Obiektywnie biorąc, przysługuje nam akademikom w stosunku do ogółu młodzieży ostrowskiej rola elitarna, którą musimy odpowiednio spełniać. Akademickie Koło Ostrowian doskonale zrozumiało tę kwestię, wyciągając rękę z pomocą do organizacji ostrowskich. Formą tej pomocy były referaty wygłaszane przez członków na terenie towarzyskim Ostrowa. Początkowo praca na tym odcinku posuwała się dość opornie z powodu naturalnej stagnacji społeczeństwa oraz z powodu obawy, by młodzież akademicka tak aktywnie zaangażowana w życie politycznym nie wentylowała swych przekonań w referatach, wygłaszanych na zebraniach innych organizacji. Zarząd Koła jednak wkrótce zwrócił baczną uwagę na ten moment odstraszający, unikając wszelkich zabarwień politycznych w pracy zewnętrznej i wewnętrznej. Obecnie ta domena pracy przedstawia się dość pomyślnie; — akademicy wygłosili szereg referatów z zakresu historii, literatury, spraw społecznych i t. d. w rozmaitych towarzystwach ostrowskich. Przyszłość tego działu pracy młodzieży akademickiej leży nietylko w podniesieniu poziomu, ile w powiększeniu ilości wygłaszanych referatów. W dobie obecnej warunki natury ogólnej stwarzają palącą wprost potrzebę udzielania się studentów w jaknajwiększej ilości towarzystw. Najwyższy czas zerwać z owym banalnym duchem dancingowym tak rozpowszechnionym w naszym mieście rodzinnym, czas usunąć rażący przerost gier towarzyskich oraz wszelkie inne objawy hezczywności intelektualnej. Zastąpienie akademików w tych dziedzinach przez innych jest problemem dość łatwym i nieskomplikowanym.

Psychologiczną podstawą pracy zewnętrznej akademika musi być przeświadczenie, że nie jest on czemś wyższym od reszty społeczeństwa. Punktem wyjścia tej pracy winno być poczucie wdzięczności względem społeczeństwa za utworzenie potrzebnych instytucyj naukowych. Musimy mieć odwagę powiedzieć sobie, że to, iż jesteśmy akademikami, ludźmi o wyższych aspiracjach jest w dużej mierze dziełem ślepego przypadku — bo cóżby znaczyła nasza praca, nasze zdolności, gdybyśmy nie mieli odpowiednich warunków i udogodnień naukowych?

Trzeźwo patrząc na nasze życie zbiorowe stwierdzić musimy, że ma ono wiele braków, które pod grozą poważnych konsekwencyj trzeba jaknajrychlej usunąć. Tej roli odrodzeniowej sprosta tylko młodzież świadoma swych obowiązków spo-

łącznych i dostosowująca do wielkości i ciężaru tych obowiązków swój sposób życia.

Centralnym problemem wewnętrznej pracy w Kole jest pogłębianie naszych poglądów. W pracy zewnętrznej kładło się nacisk raczej na elementy ilościowe, we wewnętrznej zaś na jakościowe. Terenem tej pracy są kluby dyskusyjne Akad. Koła Ostrowian. Tworzą one platformę, na której ścierają się myśli i poglądy, reprezentowane przez wszystkich członków. Warunkiem zabezpieczającym celowość tych referatów i dyskusji jest obiektywizm. Członek A. K. O. na zebraniach Klubów winien, o ile możliwości, zapomnieć o swej przynależności polityczno-partyjnej.

Poza stroną intelektualną naszego stosunku do społeczeństwa ostrowskiego pozostaje jeszcze strona towarzyska, której Koło poświęca również wiele swych wysiłków. Urządzanie różnych imprez jest przejawem aktywności akademików w dziedzinie towarzyskiej.

Pełny efekt naszych towarzyskich wystąpień niezawsze jednak dał się osiągnąć. Przyczyn prawdopodobnie należy szukać wewnątrz samej organizacji. Młodzieży ostrowskiej brak jednolitości organizacyjnej. Nam naprawdę trudno jest zdobyć się na gremialne poparcie własnej imprezy, na wspólne staranie się o podniesienie jej poziomu kulturalnego.

Drugą bolączką akademików ostrowskich jest brak t. zw. życia się. Wśród nas tworzą się stale najrozmaitsze grupki nie poczuwające się do ogólno-akademickiej łączności.

Wiele do życzenia pozostawia również stosunek kolegów do koleżanek i naodwrot. Stosunków koleżeńskich między mężczyzną a kobietą w środowisku ostrowskim nie można sobie wprost wyobrazić. Do wszelkich znajomości podchodzi się z nastawieniem sensacyjnym. Jest rzeczą zrozumiałą, że taka atmosfera wytwarza reakcję towarzysko niepożądaną, brak zaufania i odsuwanie się od środowiska ostrowskiego.

Precyzując problem naszego stosunku do społeczeństwa, stwierdzić należy, że o ile za owe trzy omówione pozycje naszej pracy (teren wewnętrzny, zewnętrzny i życie towarzyskie), będziemy mogli obiektywnie stawić sobie ocenę dodatnią, to będziemy mieli prawo spodziewać się pełnego zrozumienia i poparcia ze strony społeczeństwa ostrowskiego. Mimo, że nastawienie społeczeństwa do akademików ma w sobie przewagę elementów nieufności, to jednak łatwo jest realnymi wysiłkami i pracą przełamać te „lody.” Kwestia zrozumienia na-

szych wysiłków i naszego ducha przez społeczeństwo jest kardynalnym warunkiem współpracy.

Dodać należy, że wartość podmiotów stosunku zadecyduje w dużej mierze o charakterze samego stosunku i o jego obliczu. Innymi słowy: o ile A. K. O. podniesie swój poziom, ten stosunek nasz do społeczeństwa ostrowskiego będzie lepszy, brzemieniejszy w dodatnie konsekwencje.

Niestety czasy, obecne dostarczając coraz więcej symptomów pseudo-kultury i pseudointeligencji, nie sprzyjają pogłębianiu stosunków między młodzieżą akademicką a resztą społeczeństwa. Błaga i blichtr święcą swe triumfy. Często używa się wiedzy i inteligencji po to, by one zagłuszały i wykrzywiały najkardynalniejsze zasady moralne.

Wartość naszego stosunku do społeczeństwa ostrowskiego zależeć będzie od ilości realnych walorów, jakie wniesiemy w życie umysłowe i kulturalne naszego Ostrowa. Takie czynne podejście do społeczeństwa jest zgodne z centralną zasadą życia zbiorowego — z użytecznością społeczną, która winna stać się dla nas podstawą oceny naszych wysiłków.

Z fraszek:

NA JUBILATA.

(terminologia bokserska)

Skrót nazwy jubilata: A. K. O. —

Nie wiele trzeba, by było — k. o.

Bob.

Marian Sobczak

U źródeł regionalizmu.

Przyglądając się w jakich warunkach odbywało się i odbywa odrodzenie naszej państwowości trzeba stwierdzić, że przed naszymi oczyma dokonuje się przebudowa wszelkich bodaj form życia społecznego. Z odzyskaniem niepodległości powstał do życia naród posiadający swą historyczną tradycję i kulturę. Przed społeczeństwem powstało zadanie budowania gmachu nowej państwowości.

Doprowadzić człowieka do zrozumienia, jakie znaczenie może mieć jego wysiłek w zbiorowym trudzie gromady, potrafi przede wszystkim nauka. Czy można jednak tylko wyższe uczelnie i inne naukowe instytucje ogólnie państwowe obarczać obowiązkiem promieniowania nauką? Czy udział

provincji ma polegać tylko na przyjmowaniu gotowych form życia?

Oto staje przed nami wykwit dojrzałości intelektualnej Zachodniej Europy — problem regionalizmu. Czyż Ostrów może powiedzieć, że stan umysłowy całego regionu jest zadowalniający? Czy trzeba podkreślać najbliższe zadanie miejscowej inteligencji, zadanie, które musi być spełnione. Powiedzmy sobie otwarcie, że jednak ogromnie trudno nam wciągnąć się w orbitę zainteresowań samych, a co dopiero mówić o realizowaniu zagadnień państwowych czy kulturalnych. Tę ideę stawia sobie za cel regionalizm, chcąc przez poznanie i ukochanie ziemi rodzinnej podźwignąć życie gospodarcze, społeczne i kulturalne. Chce dalej regionalizm pchnąć społeczność prowincji w sferę zainteresowań rzeczami jej najbliższymi, zapoznać z własną przeszłością, szerząc hasła kulturalne.

Otworzyliśmy niedawno w Ostrowie muzeum regionalne. Z zebranych tam pamiątek z różnych dziedzin, jakże wyrażnie rzuca się w oczy świadectwo pracy ludzi, którzy pozbawieni pomocy, w trakcie ciągłych prześladowań zaborców pracowali intensywnie i skutecznie. Wielką była ich praca; czy znajdują się jednak tacy, którzy ją będą kontynuowali?

Porównując rozmach i wyniki pracy ludzi dawnych z dzisiejszymi, wbrew wszelkim prawidłom postępu stwierdzić trzeba, że wielka ohecnie panuje posucha na ludzi pracy w całym tego słowa znaczeniu. A dawniej było jednak inaczej. Brak nam zdolności do zrzeszania się, indywidualizm ciąży fatalnie na całokształcie życia społecznego.

Regionalizm pokazuje nam cele. Jak dawniej wszelkie poczynania zmierzały do odzyskania wolności, tak teraz z troski o lepsze jutro trzeba obudzić społeczeństwo z letargu, by chociaż w swoich najbliższych sprawach kulturalnych, społecznych i gospodarczych brało żywy udział. Ukazać trzeba moc i piękno ziemi, na której człowiek wzrósł i bytuje. Zwyciężyć trzeba trudności, z którymi boryka się myśl polska, wyzwolona ze starych haseł. Oby muzeum ostrowskie po latach pokazać mogło świadectwo naszej pracy, a życie potwierdziło zagadnienie ciągłego postępu.

Akademickie Koło Ostrowian zrzeszające młodzież studiującą, za cel swej pracy na naczelnym miejscu przyjęło pracę oświatowo kulturalną na terenie swego rodzinnego miasta. Tym samym jest Koło nasze wyznawcą idei regionalizmu. Trzeba zaś, by było czymś więcej, a mianowicie realizatorem szczerze zawartych w statucie haseł. Wykonanie

programu polskiego regionalizmu należeć powinno i musi do młodzieży.

Pełna swoboda rozwoju materialnych i duchowych indywidualności terytorialnych ziem polskich stwarza podstawy do racjonalnego podziału pracy, rozwoju energii twórczej społeczeństwa i bogactw kultury.

Podstawą ścisłej łączności życia regionalnego z nauką są muzea regionalne, będące stacjami naukowymi oraz instytucjami pracy oświatowej i społecznej. Działalność muzeów odbywa się pod znakiem poznania dziejów, wartości i warunków rozwoju regionów. Praca tego rodzaju regionalizmu polega na ukazaniu duszy człowieka w związku z jego najbliższym otoczeniem. Człowiek, język, krajobraz oraz całokształt kultury danej okolicy, jako rezultat działań człowieka o pewnych odziedziczonych tradycjach na rodzimym terenie — to sprawy najbliższe dla regionalizmu muzealnego. Można jeszcze mówić o regionalizmie literackim, teatralnym, muzycznym i wreszcie prasowym, odzwierciedlającym wszechstronnie życie własnego środowiska.

Taki jest program. W konsekwencji pracą sprawić trzeba, by regionalizm wstąpił na realne tory. Stworzyć trzeba kadrę ludzi chętnych, rozumiejących potrzebę takiej pracy. Z otwarciem ostrowskiego muzeum regionalnego otwarło się pole nowych zainteresowań, nowych możliwości dla ekspansji młodych umysłów ostrowskiej młodzieży akademickiej.

Bogdan Hołmański.

Zgoda rujnuje...

Motto: „Uderz w stół, nożyce odezwia się zaraz!
Potem z każdą bajką człowiek ma ambaras.
Cóż, że obrażać nikogo nie zamierza,
Gniewają się nożyce, kiedy w stół uderza.”
(Ejsmond)

A. K. O. nie miało nigdy i do dziś dnia nie ma swego t. zw. oblicza. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim jest to wynikiem struktury organizacyjnej Koła, które od swych członków wymaga tylko jednego: — aby pochodzili z Ostrowa.

Dalej, nie należy zapominać, że akademicy to także młodzież i że stosunek starszego społeczeństwa do nich wykazuje wszelkie cechy stosunku n. p. rodziców do dzieci. Społeczeństwo czułym okiem śledzi poczynania młodzieży

akademickiej, jest pełne wyrozumiałości dla młodzieńczych wybryków, ale najchętniej widzi, jak A. K. O. jest kołem ułożonym i grzecznym. Innymi słowy, kiedy siedzi cicho i nic nie robi.

Utarło się u nas mniemanie, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Stąd wszyscy dążą do zgody, przyczym tę zgodę pojmują typowo po polsku: Zgoda panuje tam, gdzie się nikt nie bije (zgoda obiektywna).

Tymczasem zgoda jako cel dążeń społecznych, jako ideał życia jest zjawiskiem raczej ujemnym, zwłaszcza, gdy się ją źle pojmuje. Zgoda źle rozumiana nie tylko niczego nie buduje, ale wręcz przeciwnie, jest największą przeszkodą, stawianą wszelkiemu budowaniu.

Zgoda panująca w Polsce jest właśnie taką zgodą źle pojętą, jest wynikiem nie jednomysłowości, ale rezygnacji z wszelkiej myśli i wszelkiego działania. Nikt się u nas silnie nie wadzi jedynie dlatego, że każdy siedzi cicho i nie realizuje tego co by chciał. Opinia zaś społeczna zamiast bić na alarm, że się nic nie robi, chwali bardzo ład, zgodę i porządek wewnętrzny.

Zgoda obiektywna, aby była twórczą, musi mieć pełne pokrycie w zgodnych nastrojach i postawie (subiektywnej) społeczeństwa. Zgoda taka powstaje nie w atmosferze bezruchu i stagnacji ogólnej, ale w atmosferze walki o coś, walki o jakiś ideał, czy styl życia. Tymczasem walka jest czymś psychicznie obcym naszemu społeczeństwu. My umiemy się tylko bronić, tworzyć fronty obrony przed zalewem żydowskim, przed zarazą holszewicką itd. itd. Wiemy, czego nie chcemy. Pozytywnych dążeń nam brak. O jakiegokolwiek ekspansji nie ma mowy. Przyczym zjawisko to nie datuje się od lat niedawnych. Zwrócił już na nie uwagę śpiewak z Czarnolasu, Jan Kochanowski. („Odprawa posłów greckich”).

Nic się pod tym względem od tego czasu nie zmieniło.

Minęły jedne czasy, zwane saskimi, kiedy było modne jeść, pić i popuszczać pasa; — teraz mamy drugie takie same. Wszystko kuleje, nędza rośnie, kadry analfabetów się powiększają, a my nadal jak za dobrych czasów nawołujemy: „Panowie, do zgody!”

Do diabła z taką zgodą! Czas z nią skończyć. Jeżeli nas wszystkich wszy nie mają pożreć, to musimy zacząć walkę o styl naszego życia publicznego.

Właśnie publicznego! Głupstwem jest twierdzenie, że należy myśleć o sobie i spełniać tylko swoje obowiązki. Zasada: „niech każdy robi co każe Duch Boży, a całość sama się ułoży” nie może mieć zastosowania w dzisiejszych

czasach, choćby dlatego, że niewszystkie poczynania współczesnych ludzi są inspirowane przez Ducha Świętego. Polska nie wyjdzie z tej sytuacji, w jakiej się znajduje, dopóki nie zostanie określone, co to jest Polska, jaka jest cywilizacja, którą ona w świecie reprezentuje i jaka jest jej misja dziejowa. Dotychczas wiemy, czym Polska nie jest. Było to dobre w czasach niewoli, ale dziś już nie wystarczy. Polska dopiero wtedy zacznie rość i potęgnić, kiedy określi czym jest i do czego dąży.

Przed młodzieżą akademicką stoi wielkie zadanie uswiadomienia tego wszystkiego narodowi swemu i obcym, — a ponadto zadanie wypracowania takich form ustrojowych, w którychby bez reszty mógł się pomieścić duch Polski. Jest to zadanie trudne, gdyż przy jego wykonywaniu nie można się opierać o żadne wzory obce, ani ze wschodu ani z zachodu. Wszystko musi być nasze.

Młodzież akademicka spełni to zadanie jednak tylko wtedy, jeśli się zbudzi ze snu i zacznie działać. Nie znaczy to, że - aby spełnić swe zadanie, — winna się opowiedzieć po tej, czy tamtej stronie i przybrać jakieś określone oblicze ideowe. O, nie! Opowiadanie się po którejkolwiek stronie zmieniłoby tylko warunki drzemki, ale jej samej by nie przerwało. Tymczasem chodzi o to, żeby właśnie zbudzić się.

A na to jest tylko jedno lekarstwo: należy, nie zaniebując kwestyj zawodowych, wzniecić ruch umysłowy, którego celem byłoby wyrwanie niewiadomemu tajemnicy naszej jaźni narodowej. W drodze do tego celu będzie wiele błędzenia, dużo waśni i sporów, ale to nic. Coś pozytywnego z takiej pracy zawsze wyjdzie, zwłaszcza, jeśli będzie dokonywana w atmosferze niekłamanego zapału i szczerego zainteresowania.

Z pewnością nie wszyscy pochwalać te poczynania. Zwłaszcza, jeśli dojdziemy do wniosków tym i owym niemiłych. Sporo też niezadowolonych wywoła niewątpliwie fakt, że nie chcemy się dać zamknąć w żadnej istniejącej szufladzie pojęciowej, — a jak wiadomo, — ludzie nie lubią zjawisk, wymykających się z ram potocznych określeń. Dla tych niezadowolonych odpowiedź już mamy. Opowiemy im bajkę Ejsmonda, a jaką, posłuchajcie:

„Pytano raz ptaka, co bujał w lazurze,
Czy jest z lewa, czy z prawa,
Bo to ważna sprawa,
A on rzekł na to: — jestem w górze!”

„DUET IDEOWY”.

Pies i kot, choć każdy był innej natury,
Wspólnie polowały na myszy i szczury.
Póki wrogów stało
Przymierze ich trwało,
A potem —
Pies się pogryzł z kotem.

Morał tej bajki na tym się zasadza:
Mieć wspólnych wrogów nie znaczy się zgadzać.

Bob,

Akademia, której nie było...

Na kilka minut przed rozpoczęciem akademii dla uczczenia dziesięciolecia zasłużonego i cenionego Akademickiego Koła Ostrowian — ze znaną ostrowską punktualnością zajeżdżać zaczęły przed stylowy gmach Teatru Miejskiego lśniące limuzyny, aerodynamiczne kabriolety oraz liczne taksówki i dorożki konne (te to już ostatnie w Ostrowie!) Wkrótce też olbrzymia sala była tak pełna, jak nigdy nie jest w najśmielszych marzeniach Dyrekcji i braci aktorskiej Teatru Miejskiego. Bo trzeba wiedzieć, że akademicy ostrowscy cieszą się gorącym mirem w granicach swego miasta i jego przedmieść. P. T. Publiczność zajęła z satysfakcją fotele klubowe (pochodziły one z loterii fantowej na pomoc bezrobotnym studentom i nie zostały..., odebrane dotąd). Ci, którzy z powodu braku miejsca musieli odejść do domu, przysięgali w duchu i w korytarzu, że przynajmniej na bal A. K. O. stawia się w pół godziny przed czasem (dla przypomnienia łaskawym Czytelnikom: tradycyjny bal A. K. O. zawsze 5. I. o godz. 21 — stroje wieczorowe — knykry, swetry i bluzki zrzadka tylko mogą się „pojawić” — bielizna obowiązkowo czysta!)

Z uderzeniem gongu podniosła się malownicza kurtyna: zdumionym oczom widzów ukazała się pomysłowa symboliczna dekoracja: na łasce siedziała sowa (symbol mądrości!) sowa trzymała butelkę, w butelce tkwiła laska, na łasce siedziała..... itd. itd. Tu i ówdzie umieszczono obrazki rodzajowe z historii Izraela, szczególnie tej najnowszej. Na tle tym zjawiała się urocza, zmaquillage'owana prelegentka

[od chwili ujawnienia energii studentek — ostrowientek wszystkie referaty one „obsadzały”). P. T. Publiczność przywitała ją wycieraniem nosów — co zawsze jest dobrym objawem skupiania uwagi. Koleżanka-prelegentka w barwny sposób, z przeżroczami, przedstawiła zebranym „obyczaje i zwyczaje ludzi zwanych studentami”. Ludzie ci — jak mówiła — pochodzą z najwyższych sfer miast, mniej więcej z 3-ich względnie 4-ch pięter. Odznaczają się szczupłymi postaciami, świecącymi ubraniami i skłonnością do łysin (z przyczyn naukowo nieustalonych!) Poświęceni nauce — nie są lubiani przez mamonę; jeśli są w tej materii jakieś szczęśliwe wyjątki, to ci (względnie te) lubiani są bardzo przez kolegów. Co do uczenia się — ciągnęła dalej prelegentka — istnieje wiele przesądów wśród studentów: że najlepiej uczyć się w maju, gdy kasztany kwitną — że nim się zabierze do książki, trzeba kilkakrotnie odłożyć ją i zagrać w karty lub wyjść na spacer. Daty historyczne i liczby matematyczne (ewent. jeszcze godzinę rendez-vous) zapisuje się na tapecie koło łóżka lub — jak kto woli — na mankiecie od koszuli nb. dziennej. Kandydatom do egzaminu życzy się uprzejmie „złamanie nóg” — albowiem oddawna stwierdzono, że kto nie ma w głowie, ma w nogach i... vice versa. A jeśli już mowa o nogach, warto wspomnieć o tańcu. Zabawie poświęcone są na studiach zwykle 3 trymestry: zapoznawczy (dla pierwszorzeczniaków), karnawałowy i „zielony”. Przez wrodzoną skromność studenci wchodzą (o ile się da) na zabawę tylnymi drzwiami. Na balach grają dwie orkiestry na zmianę bez przerwy, co ma ten skutek, że można z kimś tańczyć (ona drobna i filigranowa w jego męskich ramionach!) przez całą noc, co godne jest uwagi dla pań, które nie mają chronicznie „powodzenia”. Przed zabawą należy poodbierać części garderoby, które są u kolegów (żanek) względnie dapożyczyć brakujące (np. lakierek z lewej nogi), aby w ostatniej chwili nie było nieprzyjemności. W wolnym czasie od powyżej wspomnianych zajęć, pracują studenci społecznie, urządzając zebrania z dyskusją, które mają to dobre do siebie, że — jak dotychczas — nic nie kosztują.

Prelegentka mówiła przytulnie i kołyskowo. Jej wibrujący ciepłymi tonami głos rozrzewnił P. T. Publiczność. Gdy skończyła — długie, bomba...styczne oklaski miały przygłuszyć bicie... wzruszonych serc obywatelskich dolą tych — co są „przyszłością narodu”. Na sali zapanowała gorączka. Rozpoczęła się oficjalna dyskusja: głos zabrała zacna pani obuwniczka — „Nie mam żalu do nikogo — zaczęła patrzeć z niemym wyrzutem w stronę grupki odświętnie wyfraczonych

akademików — że nie kupują tak często butów, jak to normalnym ludziom przystoi. I nie cofam się przed pomocą, gdy mnie kto o nią prosi. Pamiętam, raz z chęcią dałam... pudełko do trzewików, aby jeden z nich (t. zn. studentów) mógł spakować swoje rzeczy. — ho walizki nie miał. Podobno się nawet wszystkie one zmieściły i dlatego pierwsza dziś wołam: opodatkujmy się dobrowolnie!

„Tak, tak — podchwycił pan drogerzysta ze składu z mydłem i ja przebaczam im, że nie tworzą reklamy mojej firmie i pragnę dziś ofiarnie z „rewolwerem Majdego” przyjść im z pomocą”.

„Ja daję wszystkie pieniądze, które mi są winni — mówił pan właściciel restauracji — i otwieram im nowy kredyt!”

„Panowie, opamiętajcie się! — krzyknął w tym miejscu pan biurokrata — kto widział w ten sposób dobrowolnie się opodatkowywać? A gdzie przykład urzędowy z góry? A gdzie specjalna komisja? A gdzie okólnik urzędowy?”

Opamiętano się. I rozległy się spontaniczne i... burzliwe oklaski, poczem wybrano składnie komisję główną, podkomisję znawców, sekretarza, wyznaczono mu pensję, określono diety i t. d.

W największym entuzjaźmie po tej jubileuszowej uroczystości opuszczono salę i uformowano pochód. Należy z naciskiem podkreślić powściągliwą postawę studentów, którzy powstrzymywali starszych od wszelkich ekscesów. Ulice rozbrzmiały pieśnią.

„Zablokujmy się.....” — krzyknął nagle ktoś pomysłowy. „Um....., umm.....” — odpowiedziały głosy uznania i po krótkiej a węzłowej naradzie nad lokalem godnym blokady (wzięto przy tym pod uwagę jakość nóg wieprzowych!) udano się z duszą na ramieniu i hymnem bojowym na ustach do nowego lokalu „Restauracja Española”. Tu steroryzowawszy właściciela, zabrano się od razu do... jedzenia, wychodząc ze słusznego założenia, że blokada winna się raczej odbywać pod hasłem dożywiania, niż głodówki. Studenci wprawdzie wstrzymywali się od jadła i napoju tłumacząc się brakiem apetytu, jednakże po usilnych prośbach dali się namówić na lekki bigosik, potem nogę wieprzową, kotlet po rzymsku, pieczeń stypendialną i t. p. przysmaczki i frykasy. Uczta płynęła we wzniosłym i dystyngowanym nastroju — jak zwykle wśród ludzi z wyższym wykształceniem. Wznoszono liczne toasty, popłynęły okolicznościowe mowy i wódki choć lalo się wiele nie uroniono ni kropelki. Natomiast na torsach pojawiły się gorąco — serdeczne łzy..... Gdy wniesiono słodyczne, tradycyjnym zwyczajem zgasło na

chwilę światło. I wtedy okazało się, jak złudnym jest wzrok ludzki przyćmiony alkoholem — albowiem jasnym się stało, że ciastek na stołach nie było.

Nastrój — podobnie jak pleć — był (a) w lokalu mieszany (a).

— „Kochałmy się” — krzyknął więc wzruszony pan radca.

— „Trzymajmy się” — szeptał rzewnie pan prezes chwytając towarzysza za ramię, bo ziemia zaczęła wirować.

Zaintonowano jednogłośnie „Gaudeamus igitur...” Przy słowach „.....nos habeat humus.....” ostatni uczujący pospadali z krzesel i ułożyli się słodko do snu.

Jak blokada — to blokada!

I ja też tam byłam, z nimi jadłam i piłam, więc coś w tym dziwnego, że nie mam już dziś dowcipu lotnego?

Jadwiga Rothówna.

Z bajek.

DIALOG PRZY KORYCIE

(słownik i sposób rozumowania - zwierzęce)

Chciałbym mieć za pana — rzekł brytan — człowieka,
Który, kiedy trzeba, to trochę poszczeka,
Nawet gnat przetrąci, kiedy kto przewini: —
Który psem być umie, ale nigdy świnia.

Na to wieprz odrzecz: — Próżne Twe marzenie.

Na psa nie wyrośnie żadne ludzkie szczenię.

Ludzie dobrze wiedzą, które zwierzę lepsze:

Każdy niżli psiną, woli zostać wieprzem.

Bob

... „Co krok inszego zboża kram” ...

Równocześnie z uroczystością główną, A. K. O. obchodzi jeszcze jeden jubileusz: dziesięciolecie zabiegów o rejestrację Koła i legalizację jego działalności. Czy to nie pikantne, że można dziesięć lat pukać o rejestrację a mimo to nie doczekać się załatwienia sprawy?

Dla informacji podajemy, że po ostatniej odmownej odpowiedzi władz administracji ogólnej II. instancji, złożyliśmy wniosek o rejestrację u władz akademickich. Jaki los go czeka, nie wiemy. Zresztą do następnego jubileuszu jest jeszcze 10 lat czasu ..

Ogłoszenie listy dłużników A. K. O. odkładamy do następnej jednolówki, którą wydamy za lat dziesięć.

O ile tempo zwrotu udzielonych pożyczek będzie takie same, jak dotychczas, to wykaz zaległości za pierwsze dziesięciolecie nie ulegnie prawdopodobnie większym zmianom. Lista ta stanowić będzie ważny przyczynek do zagadnienia moralności płatniczej wśród polskiej inteligencji.

Z pośród stypendiów akademickich na plan pierwszy wysuwają się dwa stypendia: państwowe i Marcinkowskiego.

O pierwszym wiedzą wszyscy wszyscy. Są tacy, którzy już z góry potrafia przewidzieć, kto w danym roku stypendium dostanie, a kto nie i dlaczego...

O wiele bardziej zakonspirowane jest stypendium Marcinkowskiego. Jak je uzyskać, wiedzą tylko „wtajemniczeni.” Trudno też powiedzieć, aby miało ono swoją „opinię,” o ile przez opinię rozumiemy sąd powszechnie panujący w społeczeństwie. Najwyżej można się spotkać z odosobnionymi zdaniami na jego temat. Zdarza się to jednak bardzo rzadko...

Razu pewnego zwierzył mi się jeden z kolegów:

— Gdyby nie stypendium Marcinkowskiego, nigdy bym nie studiował w Poznaniu.

Kiedy mu jednak chciałem złożyć gratulacje z powodu przyznania stypendium, powstrzymał mnie i rzekł:

— Ja wcale nie mówiłem, że otrzymałem stypendium. Mówiłem tylko, że gdyby nie było stypendium Marcinkowskiego, to zapewne bym nie studiował...

A po chwili dodał: —

— Dobre jest, że przynajmniej stypendia istnieją i że człowiek ma na co liczyć. Zawsze z nadzieją pewniej się wchodzi w życie...

A. K. O. godny potomek tych, co to siły na zamiary mierzyli, od początku swego istnienia objawiało wielkie ambicje.

Miara tych aspiracji był — usunięty dziś (niestety!) — punkt statutu, który przewidywał ni mniej, ni więcej, tylko, że: A. K. O. prowadzi pracę kulturalno-oświatową na terenie całego państwa polskiego.” (Dosłownie!)

Każde niemowlę nim wyrośnie na męża, zdolnego przekuć słowa na czynów stał. musi wpięć nabrać sił. A. K. O. zdawało sobie z tego doskonale sprawę, a że najbardziej wzmacniającym czynnikiem jest sen, więc... zasnęło i to „na amen...”

Raz do roku w okresie karnawałowym budziło się ze snu i badało, czy jest już dosyć silne. — ale widocznie nigdy próba nie wypadła zadawalająco. skoro po każdym takim przebudzeniu, kontynuowano drzemkę nadal.

Dzisiaj A. K. O. ma już 10 lat. Podobno też sprzykrzyła mu się rola wiecznie śpiącego niemowlęcia i ma zamiar się zbudzić na dobre. Zamiar to piękny i godny pochwały. Zachodzi tylko obawa, czy udziałem A. K. O. nie będzie przypadkiem los śpioszka, o którym bajka tak baje:

— Jutro rychło wstań! — przyrzekł śpioszek mały;

Nazajutrz spał twardo, kiedy kury piał;

Zbudził się w południe: — Późno wstawać, — poco? —

Wyciągnął go z łóżka dopiero przed nocą...

Ohy A. K. O. nie zbudziło się dopiero przed następnym jubileuszem!

B. H.

Redakcja: mgr. Stefan Mizera

**Nakładem Akademickiego Koła Ostrowian — P. K. O. 211,698.
Wydawnictwo „Promień”.**

**Czciołami Drukarni Powszechnej J. Baka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kałiska 31 a.**
